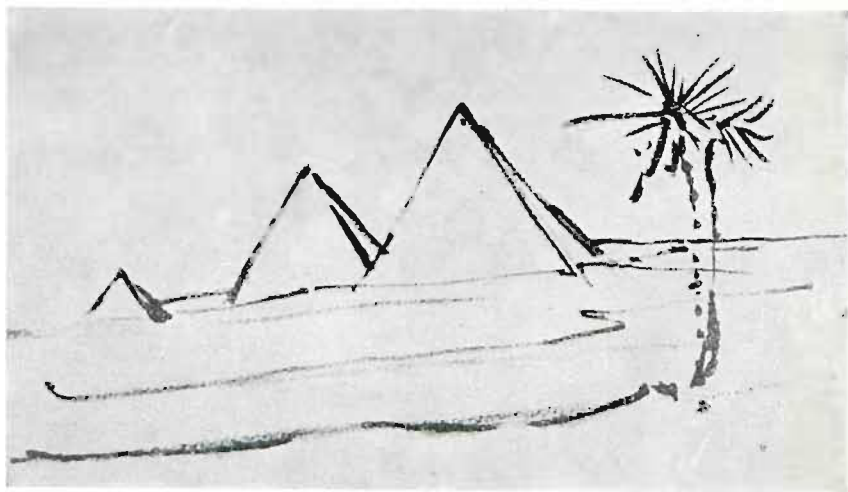
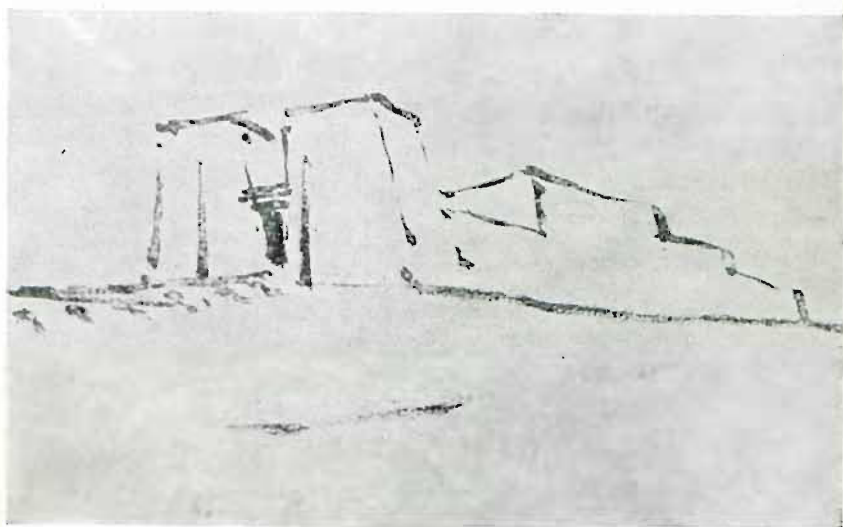


I

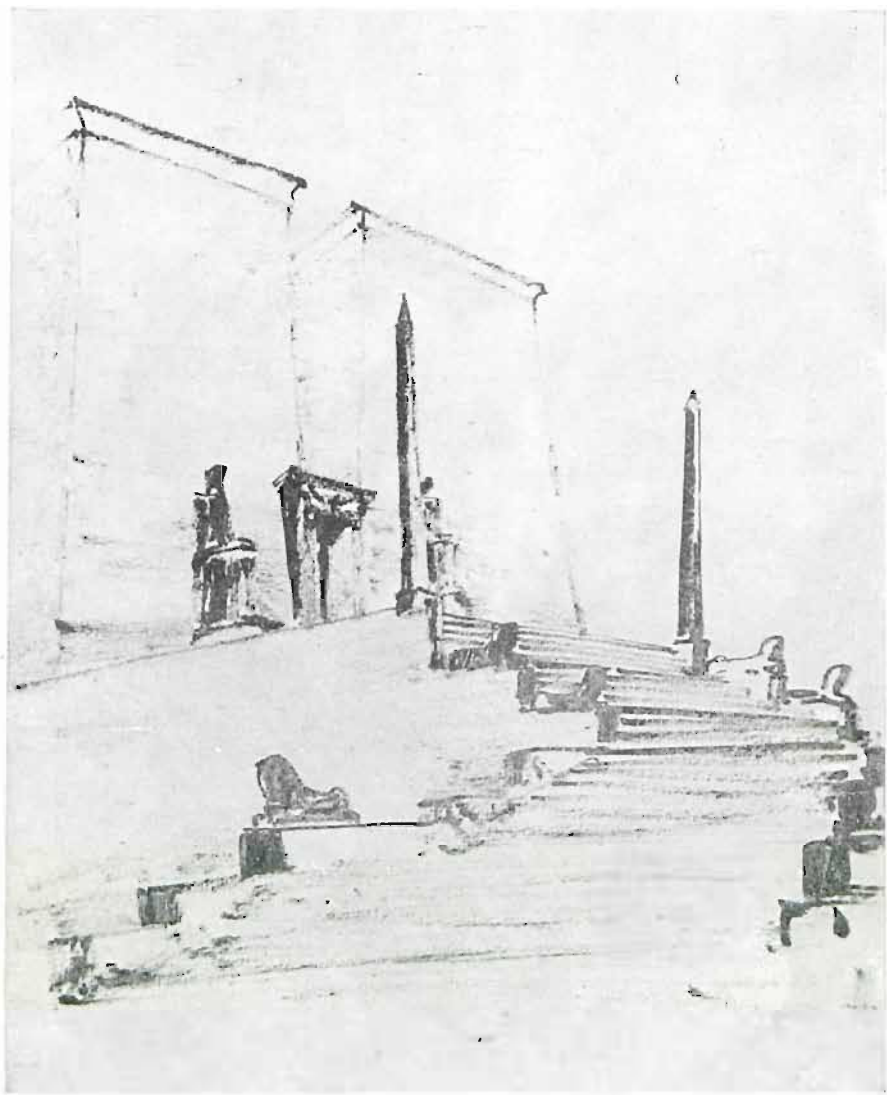
SZKICE Z HISTORII SZTUKI



1. Trzy piramidy



2. Świątynia egipska



3. Pylony przed świątynią egipską

O STYLACH W ARCHITEKTURZE

Budowle architektoniczne, stworzone ręką człowieka, otaczają nas razem z matką naturą od narodzin po dzień śmierci, ba, po śmierci nawet opiekują się szczątkami naszymi przez długie dziesięciolecia, stulecia, tysiąclecia (Egipt).

W warunkach życia kulturalnego architektura nie odstępuje nas ani na krok, a mieć „dach nad głową“ jest jedną z potrzeb najistotniejszych każdego z nas.

Do dzieł architektury należą najrozmaitsze budowle, stworzone dla kultu: kościoły, kaplice, klasztory; — dla życia prywatnego: chałupy, pałace, domy miejskie, dwory; — dla użytku publicznego, jak teatry, urzędy, koszary, biblioteki; archiwa, dworce kolejowe, sądy, szkoły, więzienia, szpitalne przytulki, kina itd., czy zabudowania fabryczne lub gospodarcze, jak stajnie, obory, kurniki i moc innych jeszcze.

Architektura, rozwijając się wraz z cywilizacją, tworzy dla rozmaitych odłamów ludzkości w rozmaitych warunkach odmienne typy, zmieniając je czasem, zarzucając jedne, przekształcając drugie, a zawsze przyspasaabiając się do warunków czasu, miejsca i życia tych, którzy z niej korzystać mają.

Stąd pochodzi, że dobytek architektoniczny ludzkości jest olbrzymi, niezmiernie rozmaity i nad wyraz ciekawy.

Architektura związana jest zawsze w wielkim stopniu z tworzywem (materiałem, budulcem), jakim dany kraj rozporządza, a więc cios, glina, drzewo, sztuczne kamienie rozmaitego gatunku (cegła, beton), żelazo itd. Ale może bardziej jeszcze architektura

związana jest z pomysłowością i talentem swoich twórców, bo duch ludzki góruje zawsze nad materią, nagina ją do swej woli. Z tego samego ciosu będzie człowiek tworzył ciężkie, potężne świątynie egipskie, cudownie lekkie świątynie greckie lub koronkowe katedry gotyckie, wspinające się ku niebiosom.

Architektura, jak każda sztuka, jest najdoskonalszym zwierciadłem, w którym odbijała się epoka tworząca ją i z szczątków jej nawet można łatwo odgadnąć stopień materialnej i moralnej kultury tych, którzy ją do życia powołali, choć sami od wieków do snu wiecznego się pokładli. Stąd płynie wielkie znaczenie, jakie ma znajomość dziejów stylów w architekturze dla każdego kulturalnego człowieka; stanowi ona jeden z kluczy zrozumienia dzisiejszej cywilizacji i minionych cywilizacji.

Stylem architektonicznym nazywać tedy będziemy oblicze architektury i innych sztuk z nią związanych, właściwe pewnemu pokoleniu w pewnym okresie czasu. Każdy naród żyjący ma prócz swego stylu doby dzisiejszej całe łańcuchy stylów własnych dawnych, zmieniających się z biegiem czasu stopniowo.

Polska na przykład dzisiejsza, mając bezsprzecznie swój styl własny, niepodobny do stylów Chińczyków, Francuzów czy Rosjan, zużyła już w ciągu swego historycznego istnienia style romański (wieki XII i XIII pierwszych Piastowiców), gotycki (wieki XIV i XV — ostatnich Piastowiców i pierwszych Jagiellonów), odrodzenie (wiek XVI ostatnich Jagiellonów i Batory), barok (wiek XVII—XVIII. czasy Wazów, Sobieskiego, Sasów), styl Stanisława Augusta, styl Królestwa Kongresowego, swój styl XIX w.

Jest to więc skarbiec przebogaty i ciekawy, do którego każdy wykształcony Polak zajrzeć i rozejrzeć się w nim winien.

Jeszcze jedna uwaga. Najpobieżniejsze zaznajomienie się z wszystkimi stylami przekona nas jeszcze, że w nawarstwieniu stylów ogromną rolę gra naśladownictwo i korzystanie z dorobku pokoleń minionych, obcych często całkiem.

W polskiej architekturze współczesnej drzemią obok siebie na przykład pierwiastki prastare, lechickie (chałupy, drewniane zabudowania wiejskie), greckie i rzymskie, włoskie (od XVI w.)

francuskie (wieki XIII, XVII), niemieckie (wieki XIV, XV, XVI), tak samo jak w piśmiennictwie naszym czy w ogóle kulturze naszej.

Ale to samo zjawisko powtarza się u wszystkich ludów europejskich, bez wyjątku.

Zapożyczanie to nie jest jednak ślepe i niewolnicze, formy obce przekształcają się zawsze stosownie do potrzeb materialnych i estetycznych skłonności zapożyczających. Bez wzajemnego oddziaływania, przenikania, promieniowania kultury, a więc i stylów żadnego narodu świata (prócz Egipcjan i Chaldeczyków, którzy znikąd czerpać nie mogli) wystawić sobie nie można.

PODZIAŁ HISTORII STYLÓW NA OKRESY

Podział ten pokrywa się absolutnie z przyjętym w historii ludzkości w ogóle, a więc na epokę przedhistoryczną z jej podziałami na wieki kamienny i brązowy i na epokę historyczną.

Epokę pierwszą, czyli prehistorię, dwa jej okresy kamienne (paleolityczny i neolityczny) i okres brązowy musimy prawie że pominąć w tak zwięzłym, jak nasze, opracowaniu.

Dzieje natomiast historyczne ludzkości znają całe szeregi cywilizacyj zamarych i żyjących, które układają się jak następuje:

1) style starożytne: Egipt, Chaldea i Asyria, Grecja, Persja, Etruria, Rzym,

2) style średniowieczne: starochrześcijański, wschodni chrześcijański (Bizancjum), zachodni chrześcijański (łaciński, romański, gotycki), mahometańskie,

3) style nowożytne: odrodzenie, barok i jego odmiany, klasycystyczny i klasyczny,

4) style najnowsze wieku XIX do XX włącznie.

Są to, jak widzimy, style głównie europejskie albo te, które kulturę europejską wyprzedziły i stworzyły jej podłoże wspańiałe. Ale prócz tego świat zna szeregi stylów, które, rozwijając się poza obrębem Europy, żadnego wpływu na jej sztukę nie wywarły, jak na przykład style peruwiański w Ameryce Południo-

wej, chiński i japoński, styl Indii, wszystkie z swoimi podziałami i odcieniami.

Style te z konieczności tutaj pominięte być muszą.

Charakterystyki stylów, które czytelnik tutaj znajdzie, nie są poprzedzane ani geograficznymi, ani historycznymi wstępami, są zwięzłe, w kilku słowach zawarte, o zasadniczych tylko rysach mówiące. Mają one na celu rozbudzenie raczej zaciekawienia niż jego zaspokojenie. Jeżeli spełnią tę rolę — cel nasz będzie osiągnięty.

CZASY PRZEDHISTORYCZNE

Natura żywiołowo wspaniała a dzika, pierwotne bory, lasy zwierza pełne, nieuprawiane pola, rzeki szalone. Ludzkość w pie-luchach gnieździ się garstkami w pieczarach, które natura wyrzeźbiła, lub szuka schroniska od słoty i zimna w szałasach z gałęzi lub w innych szopach drewnianych, stawianych w obawie przed zwierzem dzikim na polach wśród jezior, stawów i innych wód spokojnych. Zaczątek cywilizacji, życia rodzinnego, religii, obyczajów, rzemiosł, architektury. Ludzkość była wtedy młoda, pełna życia, zdrowia, dzikiej energii, namiętności zwierzęcych, instynktów nieokiełznanych, ale zapewne piękna jak sama matka-natura, która ją stworzyła, tysiącami niebezpieczeństw osaczyła, zewsząd straszyla, ale za to karmiła, radowała, rozkoszy dając róg obfitości wspaniała.

Ale o tych czasach mówią tylko posępne, omszałe, olbrzymie głazy wydłużone, grubo ociosane, sterczące w pojedynkę samotnie lub w koła zebrane, lub wyciągnięte w rzędy długie (menhiry), inne zaś tworzą z płyt potężnych niby stoły olbrzymie, na głazach wsparte, ni to skrzynie, ni to ołtarze z trudem nadludzkim przyciosane, przyciągnięte i nawalone (dolmeny) — a pod nimi zawsze piszczele i czaszki, wreszcie kopce mogilne i mogilek miliony, miliony.

Z ich popielisk wyzierają szkielety, tragicznie lub komicznie rozwalone, albo słodko śpiące, otoczone kamyczkami, muszlami, blaszkami, co za ozdobę służyły, orężem z krzemienia lub brązu,

garnkami z gliny lepionymi, a już ozdobionymi wzorzystym ornamentem. Czasami urny same kamieniami przywalone z popiołami tych, którzy żyli.

Nachylając się nad tymi prochami trudno uzmysłwić sobie ten świat swoisty o pierwotnej kulturze, który zręcznie na zwierza polował, żeby go trupem położyć i zjeść, ryby łowił, na ziemi pracować powoli zaczynał, śmiał się, płakał, kochał, nienawidził, całował, mordował, śpiewał i tańczył, słońcu czci hołd oddawał, w młody miesiąc dobrze umyty i w gwiazdy migocące ciekawie się wpatrywał.

Milczą posępne dolmeny, milczą menhiry, milczą kurhany, milczą mogiłki bez liku, a nauka nasza tylko rąbek całunu z tajemnicy bytu odwiecznego odchyła i ciche, przygłuszone, rwące się szmery, kwilenie zamiast krzyków zwycięstwa i radości — jakby z oddala, niewyraźnie słyszeć nam daje.

Tylko wiatry nam czasami coś o tym, co było, mówią, nuca, śpiewają, wyją, płaczą, chichoczą, ale kto mowę wiatrów zrozumie?

EGIPT

Matka cywilizacji naszej. Wąziutka kwitnąca dolina wśród piaszczów dwóch pustyń, zamknięta łańcuchem gór o złomach opok twardych. Majestatyczna regularność i monotonność zjawisk natury. Słońce-Karmiciel wstaje co rano jasne i radosne, płynie na skrzydłach powoli ku zenitowi, karesując i pieszcząc promieniami ognistymi ziemię, zwolna toczy się ku zachodowi i tonie wreszcie w morzu krwi gorącej.

Nil wylewa i ustępuje regularnie w te same co rok dni i godziny. Ziemia cudownie płodna nie zawodzi nigdy. Natura taka ukształtowała po swojemu duszę ludzką, stworzyła religię, główny mit której mówi o dobrotliwym promiennym Bóstwie, zamordowanym okrutnie przez siły ciemne, nocne, a zmartwychwstałym w triumfie nad triumfy.

Idea wieczności tu się urodziła, tutaj panuje wszechwładnie. Wieczność, warunkowa zresztą, pozagrobowego istnienia, sądy uczynków złych i dobrych stąd idą.

Sztuka na niej się opiera. Architektura, malarstwo, rzeźba liczone były na wieczne istnienie i istnieją mimo głupoty i podłości ludzkiej. Gigantyczne ruiny Egiptu wyglądają jak szczątki olbrzymich apokaliptycznych istot, wygrzewających swe stare kości na skwarnym słońcu.

Architektura egipska — najstarsza z istniejących na ziemi. Budulec jej zasadniczy — cios twardy, niezniszczalny nieomal. Cechuje ją ogrom wymiarów, piramidalność całkowita lub częściowa i sześciennosc brył, nikłość gzymśów, płaskie, z ciosu tarasy dachów podobne do równin piaszczystych, co zaczynają się o miedzę, skąpe otwory, portyki pełne cieniów głębokich, ciemne wnętrza. Świątynie o olbrzymich a symetrycznych całkowicie cielskach leżą jak szeregi pudeł z opok, zmniejszających się ku sanktuarium. Poprzedzają je podwórza, rozpoczynające się dwoma gigantycznymi pylonami o formie potężnych, skośnych ze wszystkich czterech stron trapezów, z bramą wejściową między nimi.

Nad wejściem słońce skrzydlate rozpościera swe opiekuńcze skrzydła. Symbolika wszędzie — w planie, w układzie, w szczegółach, w dekoracji rzeźbiarskiej i malarskiej — taka sama głęboka, jak u chrześcijan.

Drogę — strzałę, wiodącą do bram świątyni, strzegą z obu stron długie szeregi sfinksów, istot fantastycznych, o lwich tułowjach a głowie człowieka (przeważnie), połączenie mocy i zwinności lwiej z głową ludzką, siedliskiem rozumu.

U stóp pylonów dwie iglice — obeliski z granitu, wysmukłe, kłujące, zręczne, piramidkami nakryte — symbol promieni świętych słońca, co życie budzą.

W dziedzińcach portyki z szeregami słupów kwadratowych, ośmiobokich lub okrągłych w przekroju (kolumny), także kolumny cieśnią się gęsto, sznurami w amfiladach potężnych sal świątyni półciemnych o mrokach mistycznych aż do samego mrocznego sanktuarium, do którego nie dochodzi promień słońca (jednen moment w roku).

Na słupach, kolumnach, ścianach wspierają się wiszące wysoko belki kamienne potężne, a na nich spoczywają ciężkie płyty su-

fitów, tworząc pierwszy architektoniczny system podpór pionowych, obciążonych z góry ciężarem szalonym, który unieść muszą. Kolumny i słupy, im starsze tym cięższe, niosą na sobie pod sufity samymi głowice potężne, czasami płaskie, czworobokie, częściej podobne do pączka nabrzmiałego lotosu lub rozkwitłego, przebogatego kielicha jego lub gałęzi palm związanych sznurami, czasami w kształcie piramidki ściętych, opatrzonych maskami jednej z bogiń o uszkach ostrych, zwierzęcych.

Świątynie dekorują bogato liczne płaskorzeźby, które niby ko-bierce pokrywają suto ściany zewnętrzne i wewnętrzne, piętrzące się jeszcze pierścieniami na kolumnach olbrzymich od dołu do kapitelów samych. Całość malowana jaskrawo ornamentami z lotosu, papirusu, palm lub ptactwa i zwierząt wodnych i tych, co gnieźdzą się na krańcach pustyni. Wszystko stylizowane, to jest uproszczone, do zasadniczych kształtów doprowadzone. Wszędzie w płaskorzeźbach, freskach, ornamentach tajemnicze przenośnie, symbole, znaki mistyczne. Moc posągów bogów o głowach zwierzęcych lub ptasich na ludzkich tułowiach lub wizerunki wielkich tego świata z biczyskami karającymi w rękach, naiwny, ale wymowny symbol władzy. Posągi te statyczne jak architektura, którą zdobia, stoją przeważnie wyprostowane, jakby kij połknęły, z rękoma przylepionymi do tułowi albo na płaskorzeźbach gestykulują wymownie, zawsze w profil wyrzeźbieni. Bogi i ludzie są starej, wyrafinowanej kultury, wytwornej elegancji męskiej, kobiecej czy boskiej, a między nimi (na tłach przeważnie) hieroglify, słynne litery egipskie niegdyś tajemnicze i zagadkowe, dzisiaj z tajemnicy odarte, odgadnięte, które mówią o niezmienności odwiecznej ludzkości.

Kilkadziesiąt piramid większych i mniejszych — grobowce królewskie — piętrzą swe bryły geometryczne, zanurzając ich podwaliny w piaskach gorących, a wierzchołkami ostrymi prując nieomal obłoki.

Najprostsza, najwymowniejsza forma architektoniczna, jaką zna ludzkość. Głazy starannie przycięte, złożone w potwornej ilości, aby nakryć, otulić niemal małą izdebką ciemną zupełnie, w której stoją sarkofagi z nabalsamowanymi, niezniszczalnymi

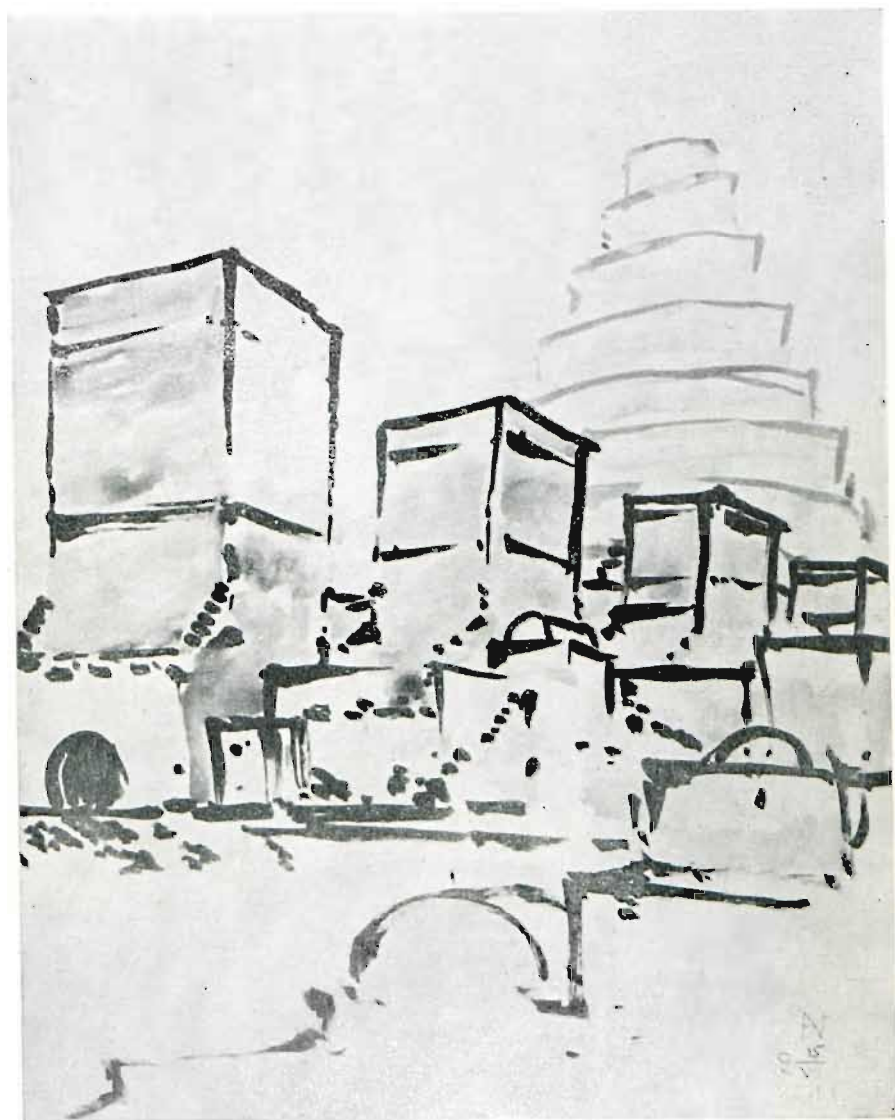
przez czas mumiami monarchów i monarchiń z biczkami w rękach.

Naokół piramid małe, ścięte piramidki (mastaba) otaczają karzymi szeregami mogiły władców, jak na dobrych, a bardzo złych poddanych przysłało. W potężnych sarkofagach również mieściły się mumie świętych byków-apisów lub innego deifikowanego zwierza, dopóki złodzieje nie odarli ich ze skarbów i nie sprofanowali świętych szczątków.

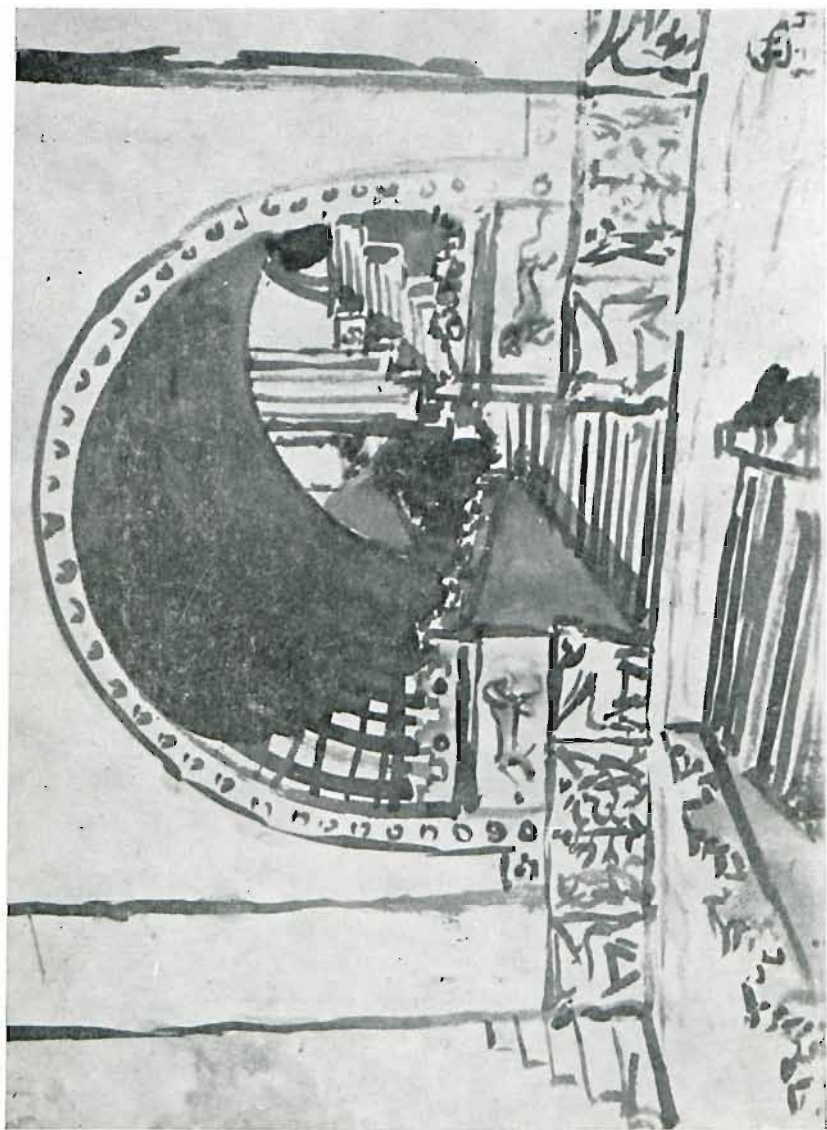
Nowsze dynastie faraonów chowano w grobowcach zbiorowych, wydrążonych w skalistych posępnych wąwozach, o prostych lub wspaniałych portykach, pięknie malowanych i rzeźbionych, zapchanych mumiami, najwspanialszym, jaki zna ludzkość, sprzętem zbyt kownym.

Tajemnicze skarby tych grobowców raz po raz odkrywa nie-nasycona żądza ciekawości, naruszając spokój wieczny tych, którzy tak go sobie zabezpieczyć chcieli.

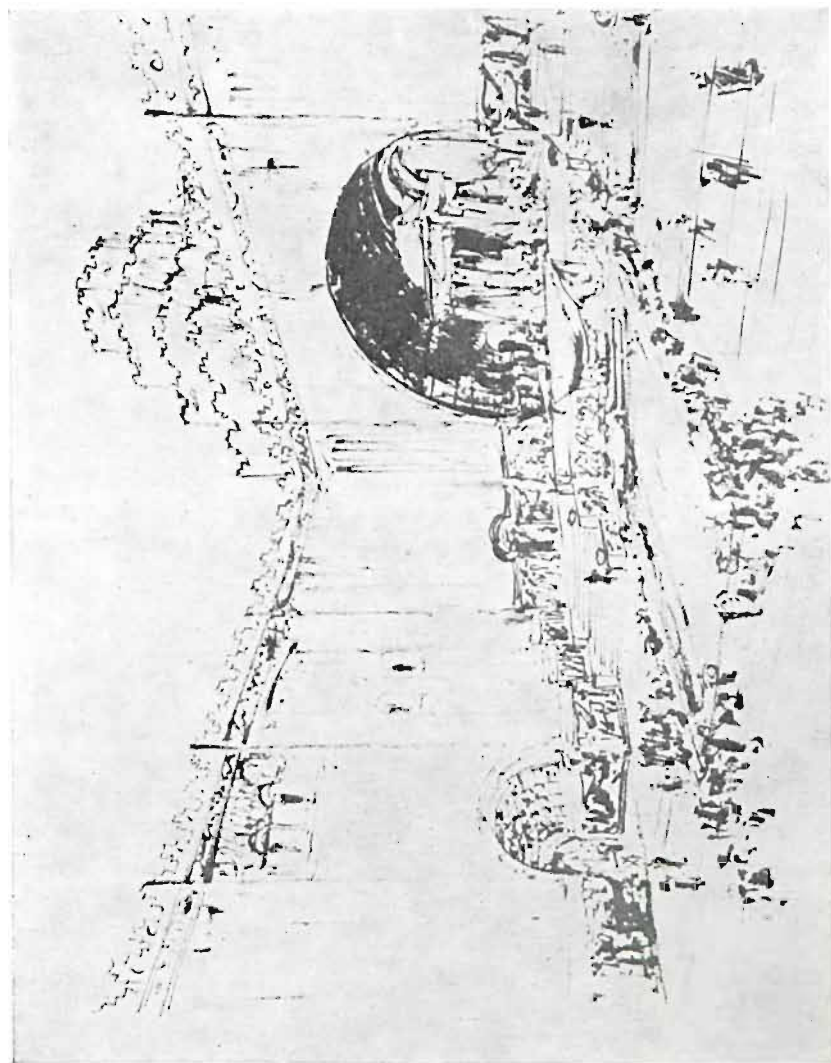
Obok grupy największych piramid leży potężna na piaskach skała, w formę Sfinksa wykuta. Sfinks, w stronę wschodu zwrócony, uśmiecha się zagadkowo wąskimi a subtelnymi wargami. Sfinks liczy tyle wieków, co cywilizacja ludzka; on widział wszystko, wszystko absolutnie, co się na świecie działo, o czym pamięć ludzka sięga, dlatego może uśmiecha się on zagadkowo, może pogardliwie.



4. Ku wieży babilońskiej



5. Fragment pałacu babilońskiego



6. Pałac asyryjski



7. Pejzaż grecki

ARCHITEKTURA CHALDEI I ASYRII

(BABILONU I NINIWY)

Tam był raj. W dolinach rzek biblijnych Eufratesu i Tygrysu, gdzie dzisiaj piaski wędrowne panują, był niegdyś, po raju nawet, jeden cudowny ogród olbrzymi, pracą ludzką skrzętnie nawadniany, uprawiany, użyźniany, głupotą ludzką potem zaniedbany i zniszczony doszczętnie. (Ale o piaski te dzisiaj gryzą się mocarstwa, bo tam jest nafta, dużo nafty).

Tam był raj. Ale od czasu, kiedy uzbrojony w miecz ognisty piękny a groźny Archanioł wypędził zeń precz Ewę z Adamem, zaszło zmian tysiące.

Niebo na przykład, przedtem zawsze czyste i pogodne, gniewa się teraz często, chmurzy, piorunami miota, wichury zginają i łamią palmy wiotkie.

Burze i wichury nasyłają na utrapienie ludzkości demony straszne a pokraczne, ohydne i śmieszne zarazem, o tułowiach ludzkich z nogami ptasimi, skrzydlate, rogate, z ogonami co się zowie.

Noce tylko zostały prawie takie same cudowne, piękne, jak za Adama i Ewy przed upadkiem bywały.

Gwiazdy, jak lamp złotych miriady, płoną ogniami migocącymi swoimi niziutko, tuż nad głowami prawie ludzkimi, w szafirach ciemnych przestworzy, mrugają, jakby gwarzą, w rzeczy ludzkie chętnie wglądają, ludzkością opiekują się dobrotliwie lub klęsk potwornych korowody gniewnie z bezdennych rogów obfitości ciskają.

A czytać w gwiazdach można, tylko nie każdy to umie: trzeba być wtajemniczonym kapłanem, żeby z gwiazd układu prorocze snuć wizje, w nocnych ciemnościach jak na dłoni przyszłość tajemniczą czytać.

Ale nad zakątkiem tym błogosławionym ziemi, matki płodnej w Chaldei i Asyrii (dwie stare monarchie despotyczne, pierwsza starsza od drugiej, nie większe od Anglii dzisiejszej, głośnie w Biblii) panowali źli bogowie i władcy okrutni. Bóstwa (szczególniej Baal) były potężne, groźne, złe, mściwe, krwiożercze, żądne ofiar krwawych a bezustannych, łaknące hekatomb z ciał i krwi ludzkiej i zwierząt wszelakich.

Uprosić i przebłagać można je było tylko kubłami krwi purpurowej i gorącej, przelewanej w ohydnych mordach rytualnych.

Miały one swą gwardię przyboczną z aniołów, istot pięknych, zbudowanych potężnie na ludzkie podobieństwo, o włosach kędzierzawych, o brodach czarnych, wielkich jak łopaty, starannie trefionych, o pewnej liczbie parzystej skrzydeł względnie do hierarchii, odzianych w szaty wspaniałe, wzorzyste, frędzlą gęstą przybrane, uzbrojonych czasami od stóp do głów, jak dzisiaj jeszcze ludzie z pobliskiego Kaukazu.

Aniołowie stali na straży siedzib boskich i monarszych. Jedna z ich odmian: fantastyczne olbrzymie byki pięcionogie, o skrzydłach potężnych, o głowach męskich, brodatych, w kędziorach, potężne symbole siły niezmożonej.

Na płaskorzeźbach aniołowie walczą często z demonami ohydnyymi: walka ciągła, zażarta, bezustanna sił ciemnych i jasnych.

Kultura narodów tych stała wysoko, były rzesze pracowite i pracujące we wszystkich dziedzinach, nauki (astrologia, początki astronomii, matematyki) kwitły, kwitła sztuka. Ale na czele, obok mędrców i sprawiedliwych, stali władcy — potwory opętane przez duchy zaborcze, a biada narodom, przykutym do rydwanu władców złych i krwiożerczych.

Wojny ciągłe, wojny z sąsiadami, o których głośno w Biblii. Na płaskorzeźbach, zdobiących pałace, ciągle bitwy okropne, zabójstwa jeńców, dobijanie rannych, odzieranie trupów z doby-

ku, grabieże bez końca, pędzenie w jasyr, jak stada zwierząt spłoszonych.

Dla odmiany polowania, polowania na lwy — tych monarchów pustyni lub gazyli zwinne o oczach wilgotnych.

Monarchowie pijali purpurowe jak krew wina z miseczek pła-skich w złoto kosztowne oprawnych, a wypilowanych z czaszek pokonanych i okrutnie zabitych innych monarchów.

Okrutne bogi, okrutni władcy.

Miękkie kobierce, poduszki miękkie, jedwab i złotogłowie, pur-pura, złoto, kość słoniowa, klejnoty, pachnidła mocne, sztylety misterne a ostre jak żądło żmij jadowitych, rozpusta. mądrość Wschodu, grzechy Sodomy i Gomory, namietności rozpasane a nie ugazzone nigdy...

I palec Boga, Pana Jedynego a Prawdziwego, strzaskał wreszcie potężne grody Babilonu i Niniwy, w perzynę wszystko obrócił, morzem ognia oczyścił i wypalił.

Sprawiedliwości stało się zadość. Niech będzie wiecznie sławiony Bóg Wszechmocny a Sprawiedliwy.

Tam był raj na ziemi. Ale w raju tym nie było ciosu: brak go zupełny. Złożyła za to gliny, niewyczerpane nigdy, do końca świata starczą.

I człowiek wykorzystał glinę. Glinę wysuszył na słońcu, na ogniu wypalił, polewą czasami szklistą oblał, stemplem z klinów opatrzył, w olbrzymie potężne budowle ją złożył i arcydzieła stworzył.

Ale cegła nie jest wieczna. Pomniki, mało co młodsze od egipskich, rozsypały się dawno w gruzy, w prochy marne, zmurszały, niszczały doszczętnie. W chaosie ruin jak kopce potworne, znaczące miejsce Babilonu i innych grodów zamarych, zwycięsko oparły się zniszczeniu tylko jaskrawe połączenie olbrzymich wzorzystych a pstrych majolik i trochę rzeźb z miękkiego kamienia, typu alabastru, wykutych.

Wszystkie formy architektoniczne Chaldei i Asyrii pochodzą od cegły, są jej wyolbrzymieniem. Sześcian panuje wszechwładnie.

Mury zawsze prostopadłe, nigdy jak w piramidach Egiptu po-

chylone, grube, potężne, kanałami sklepionymi dla wód przepływu przeprute, olbrzymie bryły sześciennie, ustawione na tarasach, platformach olbrzymich.

Świątynie w kształcie wież olbrzymich w planie kwadratowych, wielopiętrowe, zwężające się stopniowo ku górze niby olbrzymimi schodami, zwieńczone płaskimi tarasami, z celami na nich. Schodów naokół bez liku: pną się one w górę, biegną pochyło po bokach, znów strzałą prostą pochyło w niebo celowaną suną pod obłoki... A pod obłokami mała sklepiona cela ciemna, wewnątrz złocona, z potężnym posągami złotym gniewnego Baala, a u stóp jego złote łoże niewielkie i stulona ze strachu, obnażona, drżąca oblubienica bóstwa, co noc inna... W złotych ciemnościach lampy migocą, jak w nieba szafirach nocnych gwiazdy też drżą i migocą.

Słynna wieża Babilońska była w rodzaju tych właśnie. Tylko podnosiła się nad obłoki, które się czepiały jej murów, płynąc nad miastem rozpusty i ohydy.

Tylko z niej jednej można było widzieć niebo pogodne zawsze czy za dnia, czy w nocy gwiazdziste. Przez szatanów napędzane chmury gęste, brzemienne w wody i ogień, a nieprzeniknione, próżno chciały zasłonić zestraszonym ludziom niebo zawsze radosne.

U stóp świątyń leżało miasto olbrzymie gliniane, kopulaste, a gdzieś tam rysowały się potężne masywy pałaców monarszych, ustawionych na tarasach o schodach szerokich a prostych. I ze stopni świątyń, jak z lotu ptaka, widać było niezliczone podwórza pałacowe mniejsze lub większe, wież bez liku i dachy — tarasy płaskie, na których zieleniły się ogrody cudowne — wiążące.

A wszystko — wieże, ściany, mury wszelkie — zwieńczone zębato, pstre, jaskrawe, żółte z niebieskim przeważnie.

Ściany podziurawione cyrklastymi otworami bram, okien, suto ozdobionymi.

U bram zawsze dobre a wierne strażę bez zdrady w sercu, potężne pięcionogie byki skrzydlate o głowach ludzkich brodatych i brodate cheruby potężne, skrzydlate.

W pałacach znane już były haremy, strzeżone bacznie a za-
zdrośnie.

Kobiety zamurowane żywcem prawie, jak na wschodzie całym
do dnia wczorajszego.

Jest tylko znany jeden wizerunek kobiecy: królowa bogato,
zbytkownie ubrana, jak lalka siedzi na tronie wysokim obok łoża,
na którym pólleży w szaty wspaniałe odziany potężny monarcha
o głowie kędzierzawej, w diadem przybranej. Oboje piją coś
z czar płaskich. Przyboczne strażę trzymają tuż olbrzymie wach-
larze, a na gałęziach drzew fantastycznych, zwieszających swe
gałęzie z liściem tłustym, kołyszą się, jak owoce dojrzałe, ścięte
głowy ludzkie na kółka metalowe nanizane.

Martwym ciałem ludzkim nie interesowano się już więcej —
nie tak, jak w Egipcie.

Trupy pakowano w gliniane cylindryczne tuby, obwieszano ni-
mi wielbłądy cierpliwe, które wolno krocząc odnosiły zmarłych
na cmentarzyska olbrzymie, gdzie kładziono nieboszczyków w sze-
regi bez końca.

I nigdzie słowa: „z prochu powstałeś, w proch się obrócisz“ nie
brzmia może tak tragicznie, jak w tym rajy na zawsze, na zawsze
utraconym.

ARCHITEKTURA FENICJAN

Fenicjanie — pracowity i przemysłny narodek semicki, żyjący
z rękodziel i handlu, na wąskim pasmie przymorskim osiadły, bę-
dący w stałych stosunkach handlowych z Egiptem, Chaldeją, Ju-
deą i całym basenem Morza Śródziemnego, wytworzył własną
swą sztukę, przeważnie na naśladownictwie wzorów obcych, egip-
skich i chaldejskich opartą.

Pozbawieni większych zdolności twórczych, ograniczali się do
plagiatów krzyczących, łącząc często i kojarząc z sobą motywy
całkiem różne, nic wspólnego z sobą nie mające. Słyszeli jednak
ze swych wyrobów kunsztownych z metalu — miedzi, srebra, zło-
ta, rozwinęli na wielką skalę piękny przemysł szklarski, wynal-
eźli purpurę, pachnidła tworzyli wszelkie.

Z bóstw ich najsłynniejszą była Astarta, którą geniusz Grecji przekształcił w Afrodytę (Wenerę rzymską), przepiękną boginię miłości, u Fenicjan bóstwo zmysłowe, namiętne, symbolem której były gołąbki, tulone do obnażonych obwisłych piersi.

Z zabytków architektonicznych pozostał szereg grobowców z ciosu stawianych, często piramidalnych (jak w Egipcie), czasami rzeźbionymi figurami lwów (jak w Chaldei) ozdobionych, poza tym resztki olbrzymich urządzeń portowych, o wspanialej konstrukcji, z czego zresztą w starożytnym świecie całym słynęli.

Istnieją również (w Sardynii) szczątki świątyń fenickich w kształcie głazów olbrzymich w koła jakieś stawianych, miejsca tajemniczych a rozpustnych orgij religijnych wschodnich.

ARCHITEKTURA ŻYDÓW

Żydowska sztuka starożytna skupia się jak w ognisku w legendarnie wspaniałej świątyni Salomona w Jerozolimie wystawionej, przez Chaldejczyków złupionej, w kilkadziesiąt lat potem odbudowanej i wreszcie przez Rzymian za Heroda króla raz jeszcze rozszerzonej i cytadelą rzymską opatrzonej.

Jaką była ta świątynia Jehowy z niedokładnych opisów Biblii trudno wywnioskować, ale wspaniałość jej miała przewyższać wszystko na świecie istniejące, blaski jej nie pozwoliły nawet ptakom niebieskim bezkarnie nad nią przelatywać, bo jak słońcem oślepione padały martwe na ziemię, niby niewidzialnymi strzałami z łuków niewidzialnych przeszyte.

Istnieją tylko dolne części podmurowania świątyni przez Fenicjan z olbrzymich głazów stawiane, resztę zburzyli doszczętnie Rzymianie pod wodzą Tytusa, jako odwet za rewoltę żydowską za panowania cezara rzymskiego Wespazjana.

Spełniły się słowa Chrystusa, który przepowiedział, że z świątyni tej słynnej, w której chłopięciem spory z faryzeuszami starymi prowadził, z której powrózkiem handlujących wypędzał — nie zostanie kamienia na kamieniu.

Dzisiaj na jej miejscu stoi meczet arabski Omara.

Ale jaką była?

Ludzie od wieków odtwarzają sobie jej wygląd, każde pokolenie inaczej.

Obecnie istnieje przypuszczenie, że miała wygląd świątyni chaldejskiej, otoczonej szeregiem podwórz w Biblii wskazanych.

W jednym z nich ustawiony był wielki ołtarz, długi a wąski, dla palenia części mordowanych rytualnie, przy dźwiękach trąb i piszczałek, baranków niewinnych i synogarlic tkliwych.

Obok stał srebrny basen na bykach asyryjskich wsparty.

Na Paschę, kiedy wiosna budzi radość i życie, nad murami świątyni wznosiły się, wśród dźwięków serca przeszywających, gęste kłęby dymu pachnącego z palonego drzewa, mięsiwa i tłuszczów i aromatów innych. Dymy podnosiły się prosto jak Abła lub pełzyły jak Kainowe, lub raczej chwiały się, jak wiatry kazały. Chrystus położył kres tym mordom okrutnym.

Arkę Przymierza miały podtrzymywać cheruby skrzydlate, brodate, chaldejskie, na kotarze przedzielającej miejsce najświętsze miały być wyszyte olbrzymie: lew skrzydlaty, wół skrzydlaty, anioł skrzydlaty i orzeł skrzydlaty, symbolika chaldejska i chrześcijańska.

W Rzymie na łuku triumfalnym pogromcy Żydów, Tytusa, na płaskorzeźbie, wystawiającej triumf cezara, żołdactwo rzymskie niesie, uginając się pod jego ciężarem, przesławny świecznik siedmioramienny z świątyni Jerozolimskiej, Salomonowej jedyny dokument prawdziwy, bezspreczny.

Wszystko inne — fantazja.

U głązów potężnych, tworzących podstawę nie istniejącej zburzonej doszczętnie przez zemstę zwycięzców świątyni, w piątce grupy Żydów skupionych modlą się, płaczą i medytują od lat tysiąc i osiemset z ogonem nad okrutnym losem narodu, odtąd po świecie całym rozproszonego.

A pod wspnianiałym łukiem triumfalnym Tytusa zwycięzcy i pognębiiciela podobno dotąd żaden Żyd nie przeszedł...

Nienawiść, zemsta, ząb za ząb, oko za oko... Chrystus to przekreślił łagodnie.

Prócz tego w Palestynie istnieje kilka grobowców starych żydowskich, wykutych w skalach niby egipskie, jak ten, w którym

zawalono Ciało Najświętsze, lub stawianych z ciosu, jak grobowiec o osobliwej, stożkowej, wygiętej kopule, grobowiec Absalona, zasypyany kamieniami, jakie każdy Żyd od wieków rzuca na grób złego syna...

Zemsta, oko za oko, ząb za ząb. Chrystus przekreślił to łagodnie.

1926

ARCHITEKTURA GRECKA

Błogosławiony przez naturę, bogów i losy kraik niewielki, cy-pel południowy olbrzymiego półwyspu, łagodnie górzysty — najwyższy szczyt jego — Olimp przesławny, siedzibę bogów, czasami tylko otulają obłoki — kraj o poszarpanych zawile brzegach, muskanych ciągle przez fale łagodne zielononiebieskiego morza, które ciągnie się daleko, hen, hen w krainy obce legendami pełnymi poezji owiane... Morze wrzyna się wszędzie, podchodzi pod samo serce Grecji: bez skrzypu łodzi, rytmicznych uderzeń wiosel, okrzyków i pieśni majtków nie ma Grecji antycznej! Między Grecją a Azją, matką mądrości, zbytku i roz-pusty, natura rozsypała archipelag, rój wysepek czarownych, ni-by kąpiące się nimfy wesołe... Kto skok ma daleki, suchą nogą z Grecji do Azji dobieży.

Kraj cudownego, gorącego, lazurowego nieba, rozpiętego wy-soko w przestworzach o miłych, leciutkich powiewach — chłód-zących rozkosznie zefirów.

Kraj olbrzymich złoży kamiennych, bogaty w marmury niepo-kalanie białe, pełen dolin pięknych a żyznych.

Wszędzie oliwki stare, zgarbione, zreumatyzowane, zrzedzące i pokraczne o liściach szarych, jakby posiwiałych i sylwety cypry-sów czarnozielonych, piramidalnych, jak z bajki wziętych cza-rownej. Kaktusy o liściach mięsistych a kolących, kurzem dróg, przy których rosną wstęgami, pudrowane, wszędzie akanty o naj-piękniejszych w świecie liściach, misternie przez naturę rzeźbio-nych.

Kraj gajów świętych dębowych o liściach mocnych, krzemieniem przepojonych; na polankach leżały niegdyś kamienie, dary bóstw dobrych z nieba rzucone, lub stały pierwsze wizerunki bogów, z desek grubych wycięte sylwety, obwieszane girlandami z liścia i kwiecica pięknego a wonnego...

Wszędzie, gdzie trzeba, ruczaje czyste o wodzie kryształowej a zimnej, szmerzące wciąż jakby półgłosem przyciszoną piosenkę miłosną, skaczące zwinnie po kamyczkach, rzucające się kapryśnie z strony w stronę.

Kraj o stadach białych owiec i baranów, kóz i kozłów rogatych, namiętnych, brodatych, trochę śmierzących; wszędzie słychać fujarki pasterzy, psów ujadanie, chichoty przytłumione.

To chichoczą nimfy, satyry.

Cudowny kraj od niepamiętnych czasów zamieszkały przez szczepy męzne, szlachetne, pracowite, genialnie utalentowane.

Oni to, Grecy, bogów na ziemię sprowadzili, człowieka do Boga podnieśli.

O, mały kraju wielkich myślicieli, poetów, artystów i rękodzielników genialnych, bohaterów, najpiękniejszych w świecie kobiet i mężczyzn, w życiu namiętnie rozkochanych, kraju kupców, pijaków, darmozjadów i gałganów — jak wszędzie i zawsze.

Greki upoetyzował cudownie matkę-naturę, tworząc niewyczerpany róg obfitości przepięknych mitów, poezją najczystsza przepojonych. Stworzył on w fantazji swojej plejadę bogów potężnych, przepięknych, cnotami i słabościami ludzkimi je obdarzył, ideał męskości i kobiecości w nie wcielił, orszakiem bóstw pomniejszych zręcznie otoczył.

O Zeusie wszechwładny, ojciec bogów przepotężny, z plejadą długą uwiedzionych przez ciebie śmiertelników, po których orzeł przyboczny czasami na ziemię z Olimpu zlatywał, o Hero, matko bogów nieśmiertelna, zdradzana bezlitośnie, o wspaniały Posejdonie, bogu mórz, groźnie szalejących i łagodnie ziemię całujących, z dumną Amfitrydą małżonką, o bogi wielkie Hadesu, o słoneczny Apollinie, gwałtowne a namiętne bóstwo sztuki, o Dianio dziewicza, chłodna jak sierp srebrny księżycowy, o Ateno mądra, z głowy Zeusa zrodzona, mądra i dlatego zwycięska, o najpięk-

niejsza z bogiń nieśmiertelna Afrodyto płocha, z piany morskiej na brzegach Cypru, w krainie Fenicjan o namiętnych wargach zrodzona, niewierna małżonko Hefajstosa, brudnego kulasa-kowala, Aresa kochanko niewierna, o Erosie najmiłszy z bogów przez wszystko żyjące, czy młode, czy stare najbardziej ukochany, o Hermesie bystronogi, pośredniku świata, o Dionizosie, podchmielony rozkosznie z orszakiem swym bachicznym, pełnym bachantek, satyrów pijanych, w płasach szalonych skaczących...

O nimfy źródeł, gajów, domostw, o Panie koźlonogi z fujarką, na której wygrywałeś pobudzające tańce skoczliwe najszcześliwszym z ludzi, pięknym, zdrowym i wesołym.

O wielki, deifikowany Heraklesie nieśmiertelny i inni bohaterowie półbogi.

O świecie poezji, piękna, radości, o wiosno wieczna ludzkości, o Grecjo antyczna...

Okresy greckiej sztuki

Przed narodzeniem Chrystusa:

od w. XV do VII — egejski (myceńsko-kreteński),

od w. VII do VI — archaiczny,

od r. 470 do 330 — złoty,

od r. 330 — hellenistyczny,

od r. 146 — grecko-rzymski.

Całkiem niedawno, bo w końcu XIX i początkach XX wieku nazwano najstarszy okres kultury greckiej egejskim od Morza Egejskiego, na archipelagu którego oraz w Grecji właściwej odnaleziono i zbadano szereg niezmiernie ciekawych zabytków pierwotnej prastarej sztuki greckiej Pelasgów. Wobec zaś tego, że najważniejszymi ośrodkami tej kultury są Myceny (starożytne bardzo miasto w Argolidzie) i Knossos na wyspie Krecie, okres ten zwie się inaczej *myceńsko-kreteńskim*. Obejmuje on kilkaset lat kultury greckiej, na końcu mniej więcej których przypada słynna wojna trojańska, przez Homera uwieczniona w ludzkiej pamięci.

Zabytki myceńsko-kreteńskie ilustrują świetnie epokę Iliady i Odyseji.

Architektura tego okresu całkiem swoista, nic wspólnego z późniejszą nie mająca.

Mury z głazów ogromnych nieociosanych, cyklopicznymi zwanymi, lub z gruba tylko przycięte, bramy o formie trapezów z pustymi trójkątnymi otworami nad górną belką, czasami założonymi płytami, płaskorzeźbą zdobionymi (słynne lwie wrota w Mycenach), korytarze forteczne, płyty olbrzymie pod kątem ostrym postawione nakryte, od tysiąca lat mocujące się z sobą, jak byki rogami splecione (Tyryus), kolumny zwężające się ku dołowi, jak stożki na czubek postawione, na wzór zresztą nóg stołów i stołków zrobione. Ornamentacja o Azję chaldejską potracą, ale swoista, oryginalna, życia pełna, czasami naturalistyczna, o motywach z flory i fauny morskiej zapożyczonych.

Wszystko sprawia wrażenie młodzieńczej siły, może figlarnego dzieciństwa.

Najciekawsze zabytki architektury ówczesnej znajdują się w Mycenach, stolicy dynastii Atrydów, nieszczęścia okrutne których za wątek dla wspaniałych tragedii greckich późniejszych służyły. Król Mycen Agamemnon był wodzem Greków w wojnie trojańskiej, siostrą jego żony była słynna Piękna Helena, córka Ledy i Łabędzia, co wojnę ówczesną światową wywołała. Maja Myceny mury obronne z słynnymi wrotami, ruiny pałacu na Akropolu (wyniosłość, pagórek), cmentarz królewski, grobowce okrągłe w kształcie ulów specjalnej konstrukcji, niesklepieniowej. Ruiny inne znajdują się w Troi, Tyryusie niedaleko Mycen i w Knossos na Krecie, gdzie była rezydencja olbrzymia, wspaniałymi tarasami i schodami opatrzona, wśród ruin której odkopano sale o kolumnach stożkowych ku dołowi się zwężających, pułapami kamiennymi przykryte.

Kulturę tę wysoką zniszczyły najazdy szczepów północnych. Byli to przodkowie Greków właściwych, którzy na przeoranej już kulturą egejską glebie stworzyli później znacznie własną niezrównaną sztukę. Rozwój tej sztuki, której zabytki obejmują wieki VII i VI, jest taki, jak wszystkich sztuk normalnych. For-

my z początku proste, logiczne i konstrukcyjne nabierają z biegiem czasu lekkości i wytworności, żeby przejść w skomplikowane przepychy, niezawodną oznakę starości i zbliżającego się końca pewnej kultury.

Sztukę grecką antyczną stworzyły dwa szczepy: dorycki zamieszkały w Grecji właściwej i joński, zamieszkujący archipelag i brzegi Małej Azji.

Pierwiastek pierwszy stworzył arcydzieła piękne jak młodość wczesna męska, pierwiastek drugi także arcydzieła, podobne do dziewcząt nadobnych, zgrabniutkich i zwinnych, w cudowne tuniki udrapowanych.

Świątynie te będą budowane w dwóch słynnych porządkach greckich: doryckim i jońskim.

Charakteryzują je pewne proporcje ogólne, bardziej ciężkie w doryckim, bardziej lekkie w jońskim, ale szczególnie typy głowic czyli kapiteli kolumn.

Kapitele doryckie są proste, złożone z okrągłej poduszki i kwadratowego potężnego wieka (abakus); kapitele jońskie składają się z okrągłej poduszki i symetrycznych zwojów spiralnych, spadających po obu stronach.

Zresztą tę samą różnicę widzimy w upiększeniu kolumn kanelami (rowkami), w proporcji i szczegółach gzymsów i wyskoków wszelakich.

Kwestia polichromii, czyli malowania tych form, pozostaje otwarta do dziś dnia.

Istnieje jak gdyby pewne pokrewieństwo między niektórymi kolumnami (słupami raczej) Egiptu i doryckimi, tak samo jak w kolumnach bogatych jońskich można dopatrzeć się wpływów wschodnich, fenickich szczególnie.

Oba typy są jednakowo stare: może dorycki jest nieco starszy, o tyle jednak, o ile męskość w rzeczy kolei jest starszą od kobiecości.

Okres archaiczny (wieki VII i VI przed Chrystusem) obejmuje czas kiełkowania sztuki antycznej; wypracowuje on powoli formy, które zajaśniają całym blaskiem swego piękna w pierwszej połowie wieku V, złotego.

Okres ten stworzył nieśmiertelny typ świątyni greckiej, w ostatecznym swym ukształtowaniu stanowiący niewielki stosunkowo prostokąt, mieszczący w sobie cellę (sanktuarium) i mniejszy znacznie skarbiec. Całość otoczona portykami kolumn z dachem dwuspadowym o słabej wyniosłości. Wszystko z ciosu, często z cudownego marmuru.

Świątynie te umając będzie później rzeźba czarowna, płaskorzeźby i grupy posągów idealnie pięknych, harmonijnych, o formach pełnych spokoju i niewysłowionego czaru. Świątynia grecka jest cudem sztuki ludzkiej, świadectwem niezbitym iskry Bogości w duszy człowieczej przez Stwórcę uronionej.

Nabożeństwa odbywają się nie w samej świątyni, gdzie królował posąg bóstwa, lecz przed nią, u ołtarza, na którym składano ofiary, bezkrwawe najczęściej — ołtarza otoczonego tłumami wierzących.

Świątynie archaiczne greckie były krępe, mocne, surowe nawet, skąpo i rzadko rzeźbą przybrane, w Grecji właściwej i w Grecji Wielkiej wyłącznie doryckie, na wybrzeżach Azji Mniejszej i na archipelagu wyłącznie jońskie.

Ich kolumny doryckie, nakryte szerokimi głowicami, niosące na sobie gzymsy potężne, zwężały się gwałtownie ku górze.

Wszystkie leżą dzisiaj w gruzach. Najwspanialsza z nich, świątynia Posejdona w Poestum koło Neapolu, stoi na wielkim pustkowiu, jak byk potężny a uparty z pochyloną głową. Inne zdobią Sycylię. W Grecji samej najstarsze są ruiny świątyni w Koryncie, wśród majestatycznego pejzażu górskiego, i szczątki pierwotnego Partenonu na Akropolisie ateńskim, w czasie wojen perskich zniszczonego.

Świątynie *złotego wieku* (błogosławione czasy Peryklesa, czyli pierwsza połowa V wieku) są bardziej wytworne, wysmuklejsze, elegancji skończonej pełne.

Przejęciową do tego typu była słynna świątynia dorycka Zeusa, ojca bogów w Olimpii, z potężnym sześciokolumnowym portykiem, przez trzęsienie ziemi w VI (?) w. naszej ery zniszczona — świątynia Apollina, w Delfach, wśród górzystego, potężnego pejzażu ustawiona, dzisiaj doszczętnie również zniszczona.

Wśród świątyń złotego wieku Peryklesowego króluje nieśmiertelny Partenon, świątynia dorycka o ośmiokolumnowych podwójnych, krótkich portykach, świątynia Dziewiczej Ateny-Pallady, na Akropolisie ateńskim wzniesiona, rzeźbą najcudowniejszą, bo boskiego Fidiasza dłuta upiększona, przybrana dyskretnie. W wiekach późniejszych świątynia chrześcijańska (prawosławna i katolicka nawet), wreszcie prochownia turecka przez Wenecjan w r. 1673 w powietrze wysadzona, leżąca odtąd w ruinach najprzedniejszych świata.

Z świątyń jońskich tego czasu najsłynniejsze będą: maleńka o dwóch czterokolumnowych portykach świątynia Nike (zwycięstwa), u wejścia na Akropolis ateński, dzisiaj wdzięczna ruinka, nadobną dziewczeczkę strojną przypominająca, i większy nieco od niej Erechteion (świątynia Ateny i jej ulubieńca, króla Erechteusza), naprzeciwko Partenonu się znajdująca.

Jest to jedyny przykład w greckiej architekturze budowli niesymetrycznej, na skarpie ustawionej, o trzech portykach, z których dwa sześciokolumnowe, jońskie mają formy zwykłe, gdy trzeci — trybuna, okalająca drzewo oliwne Ateny, zamiast kolumn na sześć kariatyd, to jest posągów młodzieńskich, przepięknych Greczynek, na straży drzewa świętego ustawionych.

Razem z Partenonem stanowi ona najprzedniejsze arcydzieło architektury greckiej, ludzkiej — nadludzkiej. Obie świątynie w ruinach, ale pogodne, tryskające nieśmiertelnym pięknem, młodością wieczną.

Z tego okresu pochodzą również Propyleje, słynne wrota monumentalne, portykiem i skrzydłami opatrzone, na Akropolis ateński wiodące; są one doryckie w szacie zewnętrznej, jońskie wewnątrz — niezrównane arcydzieło czystości i harmonii linii architektonicznych. Leży od wieków w ruinach.

Najpiękniejszym przykładem trzeciego porządku greckiej architektury po doryckim i jońskim — korynckiego, którego subtelni Grecy używali bardzo, bardzo rzadko i w rzeczach drobnych, jest słynny pomnik Lizykratesa w Atenach, składający się z wielkiej marmurowej cylindrycznej podstawy, sześcioma półkolumnami korynckimi opatrzonej, kopułką wdzięczną nakrytej, sto-

jącej na krępej sześcienniej podstawie. Całość zwieńczona była trójnogiem brązowym, jaki muzyk Lizykrates zdobył na igrzyskach olimpijskich.

Kapitele korynckie przypominają wysmukłe kosze, dwoma rzędami cudownych liści akantu otoczone, szeregiem zwojów delikatnych i kwiatów misternie rzeźbionych upiększone, kwadratowym o wygiętych bokach wiekiem nakryte.

Cacka misterne, nie tyle architekturę, co rzeczy złotnicze najwytworniejsze przypominające.

Pomniczek ten czas i ludzie bezlitośnie okaleczyli.

Świątynie i inne budowle późniejsze, szczególnie *hellenistycznego* okresu (czasy Aleksandra Macedońskiego w Grecji i jego zwycięskich wodzów w Azji Mniejszej i Egipcie), są przetadowane przepychem, toną w morzu kolumn, rzeźb i ozdób bez liku.

Przykładem służyć mogą zabytki w Egipcie, Milecie, Pergamie, zniszczone niestety prawie doszczętnie.

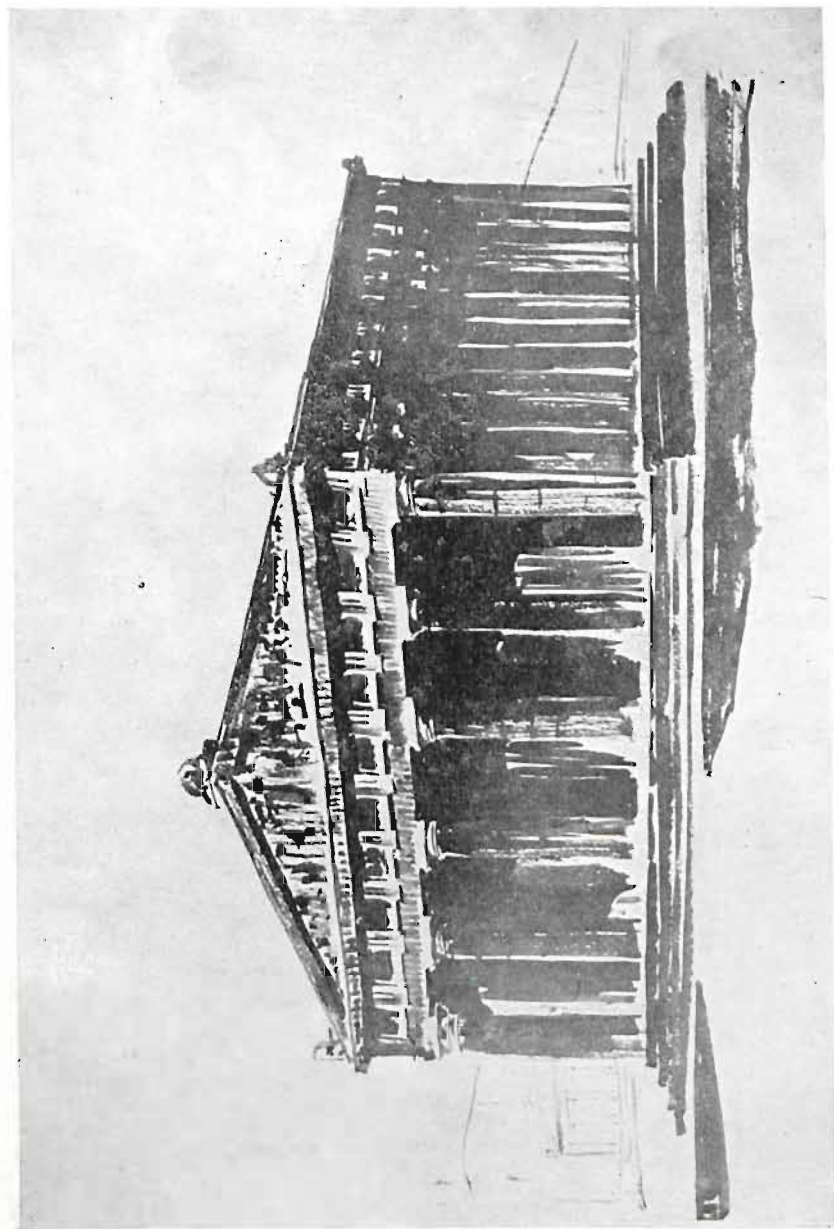
Z innych budowli Grecji antycznej należy wymienić słynne teatry, znaczna ilość których zachowała się w Grecji właściwej, na Sycylii i w Azji Mniejszej. Teatry te, pod otwartym niebem zbudowane, jakby w kształcie półlejków ogromnych, z szeregami stopni (ław kamiennych dla widzów) półkoliście zatoczonych, a sceną nieco podniesioną zamkniętych.

Budowane były zawsze na łagodnych spadkach pagórków skalistych. Przed oczami widzów przesuwaly się tragedie lub komedie ludzkie w bezpośrednim otoczeniu cudownego pejzażu. Najsłynniejsze teatry znajdują się w Atenach (teatr Dionizosa) i w miejscowości leczniczo-kapielowej Epidauros.

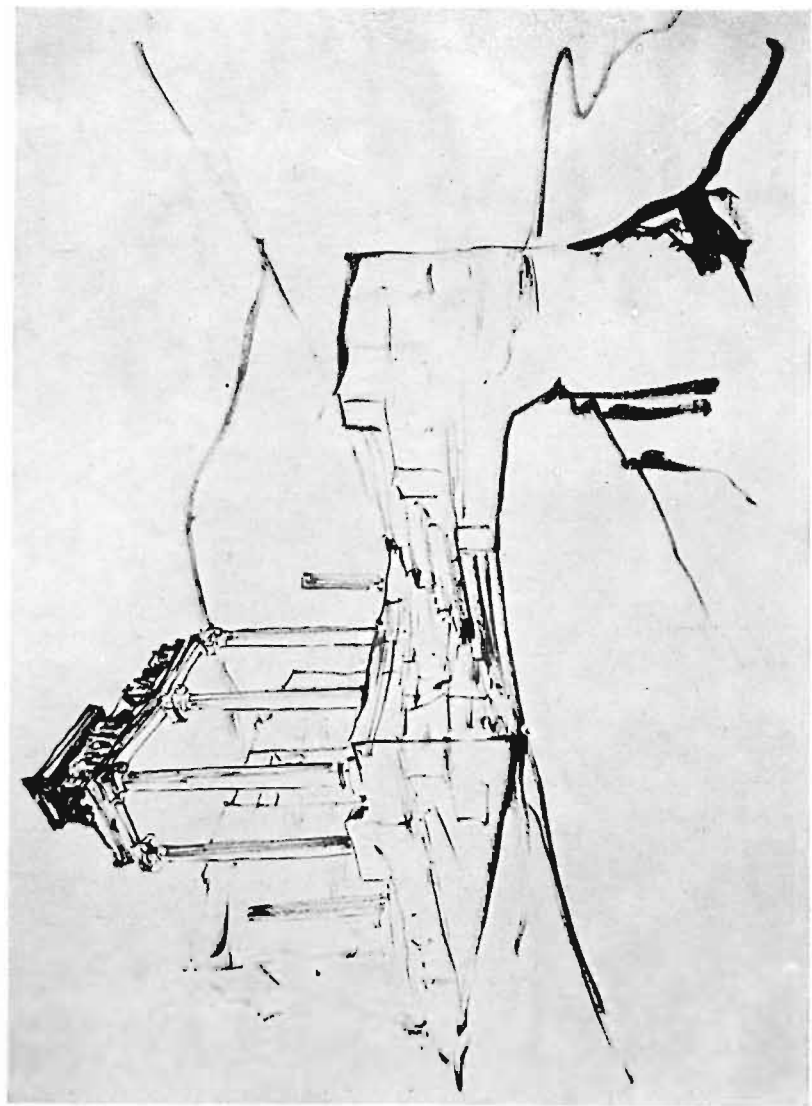
Teatry te posłużyły za wzór dla teatru w Łazienkach Królewskich Stanisława Augusta w Warszawie.

Tendencja do monumentalności przesadnej, do ogromu wymiarów, pomysły kolosalnych posągów, pod którymi przepływały statki (Kolos Rodyjski) lub projekty umieszczania miasta na dłoni potwornego olbrzyma, są to niezawodne oznaki rozpoczynającego się upadku.

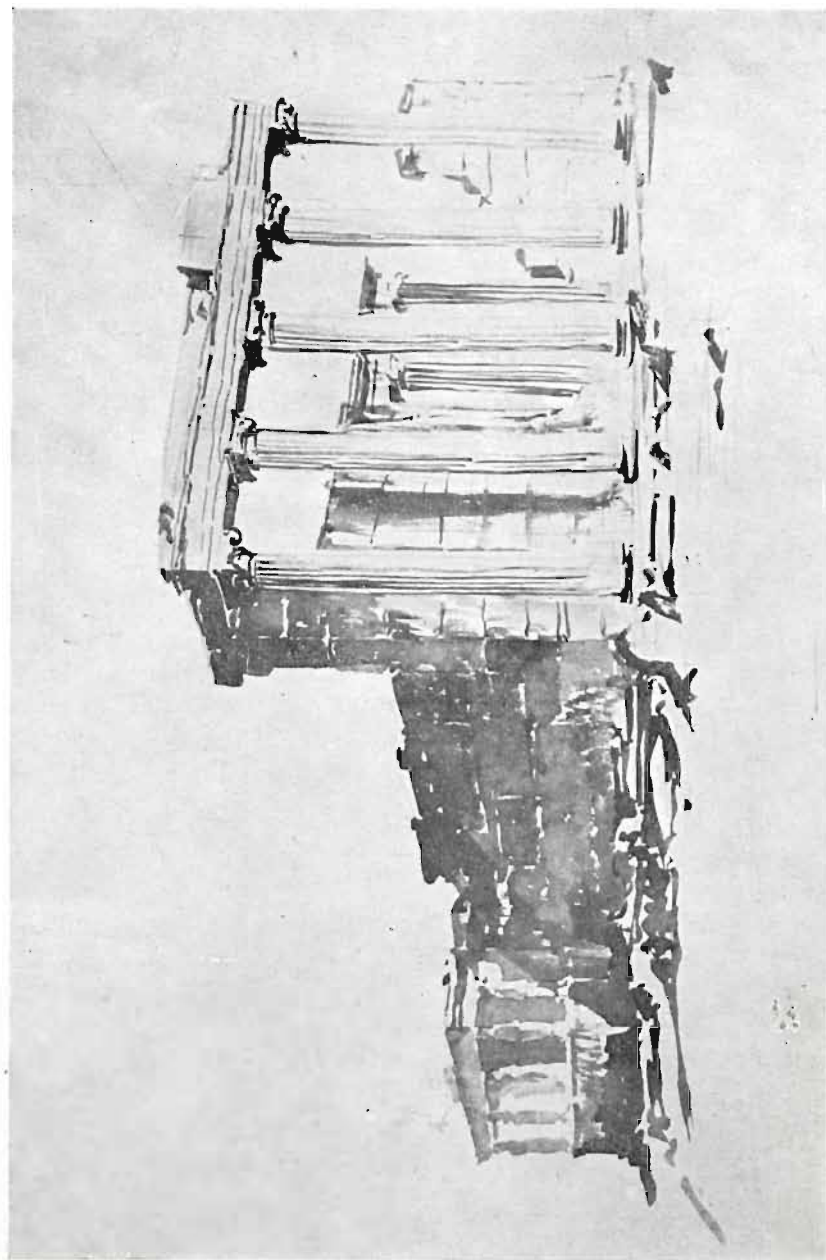
Wreszcie należy wspomnieć o słynnym grobowcu króla Mauzolos w Halikarnasie, w Azji Mniejszej (stąd nazwa Mauzoleum



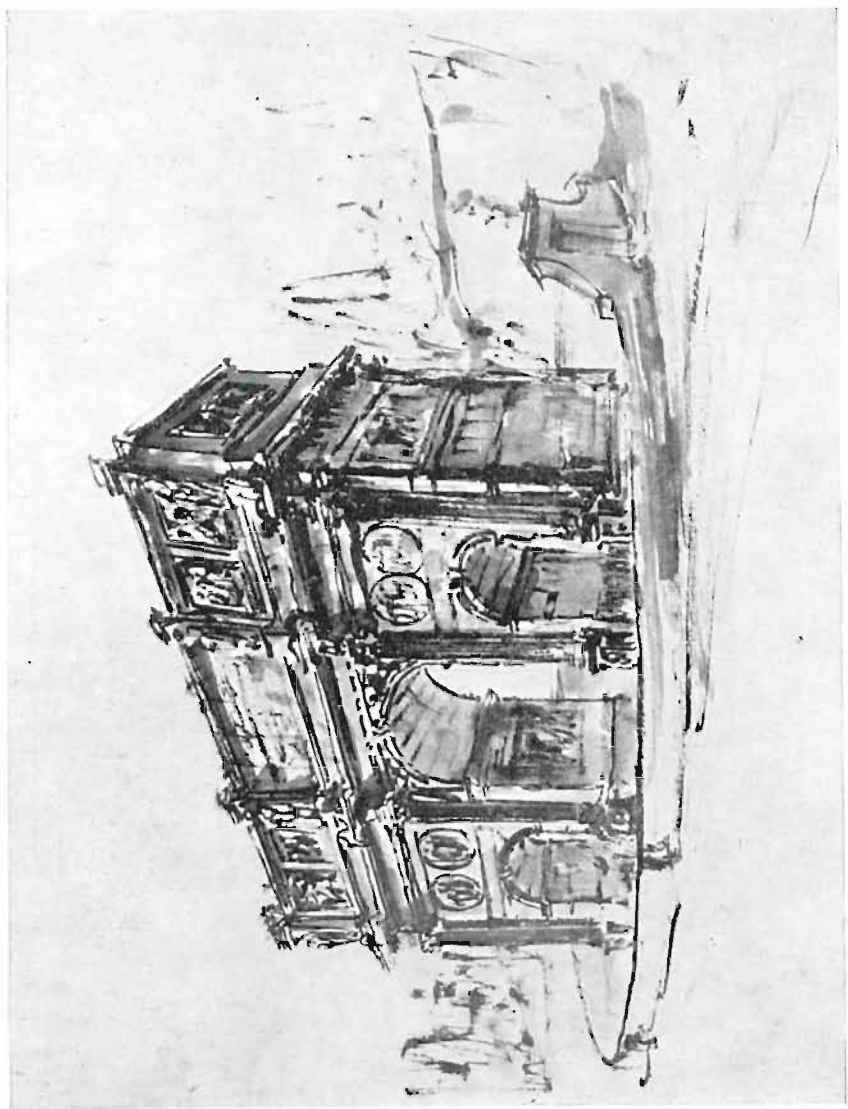
8. Świątynia dorycka



9. Ruiny świątyni greckiej



10. Świątynie na Akropolu



11. Rzymski łuk triumfalny

pochodzi), piramidą nakrytym, szeregiem jońskich kolumn i rzeźb przepysznych ozdobionym. Nikle pozostały po nim szczątki tylko.

Cudowne są również nagrobki architektoniczno-rzeźbiarskie greckie w charakterze marmurowych stell najróżnorodniejszych form lub urn smętnych, białych, marmurowych, płaczących.

W szkicu tak pobieżnym niesposób jest wyczerpać tematu, ba, potrącić nawet o wszystkie najważniejsze choćby zabytki, stąd luki i przemilczenia konieczne.

Jednakowoż nie można oprzeć się wrażeniu dumy, jaką twórczość grecka ludzkość całą napawa: dumni możemy być z tego, że u kolebki cywilizacji naszej europejskiej stoi Mądrość i Piękno greckie, Atena Pallada i Apollo Promienisty.